Cena numeru 50 gr.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



CZERWIEC
1934

3

W I E Ś

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I CZERWIEC 1934 Nr. 3

KAZIMIERZ MAJ

KRYZYS RUCHU LUDOWEGO W POLSCE

Aha! prawda żywy Bóg!
Przecie miałem trąbić w róg.
Kaz ta, zaś ta? cyli zginoł?
Cyli mi się ka odwinoł?
Kajsim zabył złoty róg,
Ostał mi się ino sznur.

(Z »Wesela« St. Wyspiańskiego).

Niestety! Wizja Wyspiańskiego sprawdziła się. Społeczeństwo chłopskie w Odrodzonej Polsce zgubiło »złoty róg«, a właściwie powierzyło go w ręce »Jaśków«, wodzów, którzy go utracili. Stronnictwa chłopskie, które były na »krakowskim gościńcu« nie doszły do »Wawelskiego Dworu«. Stało się to w dużym stopniu z ich własnej winy.

Ukazując tło i istotę kryzysu ruchu ludowego w naszem państwie, trzeba wziąć za przedmiot rozważań: ideologję, program, metody i działaczy tego ruchu.

Ruchowi ludowemu u nas brakowało i brakuje głębszych podstaw teoretyczno-naukowych. I to jest jedno ze źródeł kryzysu. Ruch ludowy, pojęty jako ruch polityczny, gospodarczy i kulturalny, nie stworzył dotychczas własnej koncepcji ustrojowo-ekonomicznej, kulturalnej i politycznej.

Ideologja ruchu ludowego u nas, gdy chodzi o jego lewe skrzydło, jest mieszaniną elementów socjalizmu z elementami ideologji drobnokapitalistycznej, zaś ideologja prawego skrzydła tego ruchu jest ideologją całkowicie drobnokapitalistyczną.

W ostatnich latach zaczyna się mówić o agraryźmie jako podstawie ruchu ludowego. Koncepcja agraryzmu, która przyszła do nas z Czechosłowacji, ujmuje niewątpliwie istotę problemu wsi, lecz nie daje tego problemu dostatecznego rozwiązania. Gdy się weźmie pod uwagę współczesne tendencje rozwojowe, to stwierdzić musimy, że agraryzm jest już koncepcją zaciasną, nie mieszczącą w sobie problemu wsi jako problemu społeczno-ekonomicznego, politycznego i kulturalnego.

Pod względem programu ruch ludowy u nas przedstawia się bardzo niejednolicie. Świadczy o tem wymownie ujęcie spraw ekonomicznych, politycznych, kulturalnych i oświatowych w programach organizacyj chłopskich. Dowody powyższego stanu rzeczy znajdziemy również w prasie, wydawnictwach książkowych i wogóle w całokształcie działalności tych organizacyj.

Obraz ruchu ludowego, stworzony na podstawie powyższych danych, wypadnie jako obraz ruchu społecznego o różnych kierunkach i zabarwieniach. Znajdujemy w nim elementy postępowe i konserwatywne, a nawet wsteczne. Potwierdzenie zarzutu wstecznictwa widzimy między innemi w stosunku niektórych partyj chłopskich do spraw oświaty i kultury. Stosunek ten zasługuje nawet niekiedy na miano obskurantyzmu.

Akcentami dominującemi w programie naszego ruchu ludowego są sprawy polityczne. Niewątpliwie demokracja parlamentarna sprzyjała rozwojowi ruchu ludowego w tym kierunku. Doceniając ważność i rolę ruchu ludowego-politycznego, stwierdzić jednak trzeba, że

istnieje w ruchu ludowym przerost polityki. Doprowadziło to do politykierstwa, a zatem do wynaturzenia ruchu.

Stworzenie z polityki punktu ciężkości sprawiło, że w sposób nieistotny traktuje się ruch ludowy, gospodarczy, kulturalny i oświatowy. Traktuje się ten ruch jako drugorzędną przyczepkę. Pociągnie to za sobą ciężkie następstwa, o których będzie mowa poniżej, t. j. przy omawianiu kryzysu form i metod ruchu ludowego. Ruch ludowy, to ruch, emancypujący społeczeństwo chłopskie pod względem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym. W związku z takiem pojęciem istoty ruchu ludowego, za jego formy uznać trzeba chłopskie organizacje i instytucje gospodarcze, kulturalne i polityczne.

Dotychczas jednak było inaczej i dlatego było źle. Ruch ludowy »stawiał« głównie na partje polityczne i dlatego przegrał. Partje polityczne do ludowego ruchu gospodarczego, kulturalnego i oświatowego ustosunkowują się pod kątem jego opłacalności dla partji. Sprawdzianiem zaś tej opłacalności są wybory. Oczywiście, że tak traktowany ludowy ruch gospodarczy, oświatowy i kulturalny staje się odskocznią dla polityków, a właściwie »politykierów«. Wychodzi to na złe i partjom i chłopskim organizacjom gospodarczym, kulturalnym i oświatowym.

Tak pojęte metody ruchu ludowego doprowadziły do tego, że każda z partyj politycznych walczy o wpływy w wiejskich organizacjach gospodarczych, oświatowych i kulturalnych (np. związki młodzieży wiejskiej, organizacje rolnicze).

Dla partyj politycznych, mających taki stosunek do ruchu gospodarczego i oświatowego wsi, ruch ten nie jest celem sam w sobie, jak być powinno, lecz jest środkiem działalności politycznej.

W dotychczasowym bilansie ruchu ludowego, tego rodzaju metody przyniosły tylko same straty. Odbiło się to ujemnie na rozwoju kultury wsi. Nie mając głębszej podbudowy w postaci ruchu gospodarczego i kulturalnego, chłopskie partje polityczne oparły swą działalność na wsi o doraźną agitację, którą wzmacniano w okresie wyborów. Próbowano wprawdzie organizować systematycznie prace oświatowe w ramach partyj politycznych, lecz akcja ta, mając naogół nierzetelnych projektodawców i wykonawców, zaczynała się i kończyła na mniej lub więcej szumnych zapowiedziach.

W pracy parlamentarnej większość partyj chłopskich nie wykazała tężyzny intelektualnej i moralnej, na którą to tężyznę stać już nawet przy dzisiejszym poziomie kultury wsi społeczeństwo chłopskie. Tężyzna wsi ma przecież dzisiaj nietylko postać utajoną, lecz wyraża się już w czynach konkretnych.

W parlamencie i rządzie, bo i w rządzie byliśmy przecież, nie wykazaliśmy jednak tej tężyzny. Łamali się ludzie. Nazywano to niekiedy taktyką. Chłop jako polityk nie wyszedł poza interesy podwórkowe, nie ogarnął wzrokiem szerszych horyzontów, nie widział perspektywy rozwoju wsi i państwa.

Przy takim stanie rzeczy powstało zadużo partyj chłopskich. Partje te stały się spółkami mandatowo-poselskiemi, w których pierwsze miejsce zajmowali technicy polityczni. Ideologów, teoretyków i wogóle ludzi z głębszą kulturą umysłową i ideową małoduszni przywódcy partyj chłopskich często świadomie nie dopuszczali do parlamentu i rządu.

Chłopskie kluby parlamentarne o przewadze tego rodzaju elementów ludzkich ustępowały w parlamencie pod względem jakościowym innym ugrupowaniom, np. socjalistom, którzy swych najtęższych ludzi wprowadzali do pracy w sejmie i senacie.

Bezstronność każe stwierdzić, że byli mocni ludzie i w ugrupowaniach ludowych. Byli to najczęściej pierwsi twórcy ruchu ludowego, zahartowani nietylko w walkach społecznych lecz i w walkach o niepodległość Polski. Ludzie ci jednak nie nadali kierunku partjom chłopskim. Byli w mniejszości. Majoryzowali ich technicy, stawiający na mandat i co zatem idzie na głosy wyborców. Taka postawa w swej konsekwencji prowadziła w praktycznej działalności politycznej do demagogji. Zadużo w naszych ugrupowaniach chłopskich było ludzi, którzy mogli być tylko posłami. To nie jest paradoks. Gdy to piszę, mam na myśli to, że dla wielu z nich mandat był źródłem bytu. Gdyby się to wiązało ze sprawą służenia właściwego idei ludowej, nicby w tem nie było złego. Tak jednak nie było.

Jak widzimy z powyższych rozważań, kryzys ruchu ludowego w Polsce, to kryzys natury ideologicznej i programowej, a przedewszyst-

-kiem kryzys metod ruchu ludowego i kryzys człowieka-polityka ludowego.

Rezultat tego kryzysu — to taniec »chochoła« na wsi w takt minorowej melodji.

Ale to minie. Idzie na wsi ku odnowie. Źródło tej odnowy leży w rozwoju całokształtu kultury wsi. Twórzmy zatem ludowy ruch gospodarczy, kulturalny i oświatowy, bez którego nie będzie istotnego odrodzenia politycznego społeczeństwa chłopskiego w Polsce.

Prof. JAN MAKLAKIEWICZ.

MUZYKA LUDOWA
PODSTAWĄ WSPÓŁCZESNEJ TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ

Muzyka i śpiew idą za człowiekiem przez całe jego życie, towarzyszą jego radościom, smutkom, niedoli, biedzie, podnoszą na duszy, ilekroć troski obsiądą skołataną głowę, upiększają różne uroczystości rodzinne i gromadne. Ludzie prymitywni układają swoje pieśni lub muzykę do tańca w sposób prosty, tak się wypowiadają, jak czują. Inaczej rzecz ma się wśród muzyków-specjalistów, których twórczość podlega różnorakim wpływom, w zależności od różnych przyczyn.

Tak się jakoś złożyło ostatnio, że naokół we wszystkich krajach kompozytorzy muzyczni poczęli zwracać uwagę na prymitywną twórczość ludową i wydobywać na światło dzienne przepiękne motywy pieśni ludowych, oraz melodje, ujęte w rytmy taneczne swego kraju. Ruch ten nabrał na sile jeszcze bardziej, kiedy nieśmiertelny genjusz Fryderyka Szopena ukazał się w całej pełni i kiedy zrozumiano nieobliczalne korzyści, jakie każdy naród posiada, ssąc soki z odrębnej rasowości ludu i budując swoją kulturę na tych niedocenianych podstawach. Tym sposobem wydobyta została na dziedziniec międzynarodowy twórczość ludu norweskiego, rosyjskiego, węgierskiego itd. W Polsce pierwszy rozpoczął ten ruch — jak się rzekło — Fryderyk Szopen, za nim poszedł Stanisław Moniuszko, twórca »Halki«, Zygmunt Noskowski, wielu współczesnych i wreszcie wielki kompozytor, Karol Szymanowski. Odrzucić natomiast należy całe zastępy muzyków, którzy starali się nieudolnie, w sposób sentymentalno-cukierkowy naśladować styl ludowy, nie rozumiejąc i nie odczuwając istoty tej muzyki, ani oceniając w sposób właściwy siły, tkwiącej w indywidualiźmie pieśni ludowej.

W niedawnych latach przyszła w Polsce moda na muzykę Podhala, skrzętnie zbieraną przez Stanisława Mierczyńskiego, a szeroko wykorzystaną i przez to po całym świecie rozsławioną przez Karola Szymanowskieeo, twórcę muzyki do baletu góralskiego p. t. »Harnasie«. Następnie uwaga zwrócona została na równie oryginalną jak góralszczyzna, twórczość Kurpiów. Stało się to dzięki ks. Skierkowskiemu, który obcując z Kurpiami, poznał ich piękne obyczaje i zanotował świeżością tryskające pieśni, zupełnie niepodobne do spotykanych w innych połaciach naszego kraju.

Są jeszcze zapewne okolice, które piastują troskliwie swoje pieśni i o których nikt, poza miejscowymi ludźmi nie wie. Czasem je ktoś odkryje i wtedy stają się rewelacją dla muzyków, śledzących pracę ducha i wyobraźni naszego ludu.

Człowiek na wsi nie zdaje sobie sprawy jak tworzy i układa swe piosenki. On się wypowiada w ten sposób, on musi się tak wyżyć ze swych radości i smutków. W pieśniach ujawnia się jego rubaszny dowcip, oraz zdrowy sąd o każdem zjawisku, spostrzeżonem w życiu osobistem, czy społecznem.

Twórczość ludowa, dostawszy się na warsztat wykształconego i utalentowanego kompozytora, posiada dlań znaczenie materjału, z którego tworzyć może wielkie dzieła. Z pieśni ludowych czerpie zazwyczaj podstawy melodyjne i rytmiczne, oraz styl muzyki swego narodu. Musimy sobie dobrze uświadomić, że pielęgnowanie twórczości naszego ludu, posiada dla muzyki polskiej znaczenie podstawowe. Przestając śpiewać, sami skreślamy się jako naród z mapy Europy.

Muzyka i pieśń trzymają nad naszym narodem wierną wiekową straż, której żadne moce zewnętrzne przezwyciężyć nie mogły i nie będą mogły. A więc krzewić należy pieśni na wsi, uczyć poszanowania dla wszelkich przejawów sztuki pochodzenia chłopskiego. To powinno być naszą ambicją.

Tymczasem daje się zauważyć na wsi przenikanie z miast tak zwanej »lekkiej« muzyki: różnych fox-trotów, tang i innych modnych »przebojów«. Winniśmy uświadamiać młodzież wiejską, ze cała ta »lekka muzyka« niema nic wspólnego z kulturą naszego kraju, jest zmierzwioną szumowiną tej kultury, utrzymującą się na powierzchni życia, dzięki głupocie ludzkiej, oraz rozpanoszeniu się różnych kombinatorów, żerujących na nieuświadomionych szerokich masach naszego społeczeństwa. Czas już z tem skończyć. Dlatego należy wszystkich pouczać o niebezpieczeństwie zalewania wsi tandetnem słowem, ujętem w modną melodję, wypierającą nasze polskie pieśni i tańce.

Zastanówmy się nad tem dobrze i ocknijmy się do akcji właściwej samoobrony!

Nie wstydźmy się własnych starych piosenek, tak jak strojów, ponieważ są to prawdziwe skarby, świadczące o sile i odrębności naszej kultury. Wzmacniajmy je wszędzie i stale, przy każdej nadarzającej się okazji.

Wyobraźnia i zdolności naszego ludu zasilać powinny pieśniarstwo nasze nowemi utworami, które przepuszczone przez warsztat wykształconych muzyków, promieniować będą na wszystkie sfery w Polsce, a przedostać się mogą do naszych sąsiadów, świadcząc o naszej sile i o wybujałym instynkcie przywiązania do naszej ziemi.

Dr. STANISŁAW KIPTA

DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO

W pierwszym numerze »Wsi«, w »Uwagach o marnotrawstwie chłopa polskiego«, starałem się wykazać, że drobny rolnik w Rzeczypospolitej pod względem fachowo rolniczym nie jest przygotowanym do nowoczesnego kierowania warsztatem rolnym, że często pracuje źle, a produkuje licho i drogo.

Nie jest przecież tajemnicą, i to trzeba sobie jasno powiedzieć bez fałszywego wstydu klasowego i bez podchodzenia do zagadnienia w sposób demagogiczny, że chłop jako hodowca zbóż, bydła, koni czy nierogacizny, a nawet drobiu, ustępuje przed dworem. O ile dwór cofa się dziś stale pod naporem chłopa, to nie dlatego, że chłop pracuje lepiej, ale dlatego, że używając słownictwa kupieckiego chłop stanowi dla dworu »nielojalną konkurencję«.

Konkurencja ta polega na rezygnacji chłopa z wyższej stopy życia i rentowności gospodarstwa. Chłop będzie pracował ze stratą, będzie chodził boso, będzie sobie odmawiał najniezbędniejszych potrzeb życiowych, ale przy warsztacie wytrzyma, podczas gdy pracujący metodami kupieckiemi dwór, który musi zapłacić robociznę drożej, i który potrzeb życiowych w tym stopniu nie może ścieśnić, zbankrutuje.

Tego rodzaju jednak ustępstwo z rynku pracy producenta lepszego przed producentem gorszym, z punktu widzenia ogólno-narodowego i państwowego, nie jest zjawiskiem korzystnem.

Możnaby się cieszyć, gdyby chłop, dzięki lepszym metodom pracy i lepszemu produktowi górował nad dworem.

Dotychczas jednak niestety nie chłop, lecz dwór góruje w kulturze rolnej. Wydaje się to paradoksalnem, że producent mający za sobą tańszą, bo własną, siłę roboczą i własne kierownictwo, produkuje mniej z 1 hektara zboża, ma gorsze bydło i bardziej zachwaszczone zagony.

Prof. Wł. Grabski w swej pracy »Wieś i folwark« podaje różnice plonów między większą i małą własnością w % ogólnego zbioru w latach 1921—1926, przytaczając wyniki prac różnych studjów, własnych i obcych. Jak widać, różnice w plonach przeciętnych żyta, owsa i ziemniaków są najniższe w województwach: łódzkiem 22%, krakowskiem i stanisławowskiem, silne w woj. śląskiem, warszawskiem i poznańskiem (15%), najmniejsze na Kresach Wschod-

dnich (6—12%). Przedwojenne zaś cyfry b. Królestwa wykazują: przy życie: plonu z 1 morga w latach 1911 u większej własności 41 pudów, u mniejszej 37 pudów, przy owsie: u większej własności 37 pudów, u mniejszej 35 pudów, przy ziemniakach zaś: u większej 362, u mniejszej 340 pudów.

Przyczyny tego stanu są rozmaitej natury.

W poprzednim artykule wspomniałem o szachownicy, o nadmiarze na wsi koni, o nieopłacalności hodowli małomlecznego bydła i drobiu, o stratach wynikających z braku siewnika rzędowego i maszyn rolniczych, oraz złego przechowywania obornika.

Omieszkałem do grzechów chłopa zaliczyć nieumiejętną uprawę roli, płytką orkę. Grzech ten wytyka nawet odznaczonym i najwybitniejszym gospodarzom b. Kongresówki znany pisarz rolniczy inż. Wojciech Chmielecki w książce p. t. »Urządzenie gospodarstw małych«. Należy wymienić, poza orką, także jako grzech, brak troski o płodozmian, obróbkę mechaniczną i wyborowy materjał siewny, o materjał hodowlany w postaci dobrej rasy bydła, brak maszyn rolniczych w dostatecznej ilości i jakości, wreszcie w sadzie brak troski o drzewa owocowe i ich gatunek. Fachowi rolnicy wykażą tysiąc drobniejszych wad i zaniedbań. Mówią o nich zresztą podręczniki fachowe i prasa.

Monografje Instytutu Puławskiego poświęcone poszczególnym gospodarstwom, wsiom czy powiatom, wykazują niesłychanie powolny postęp gospodarczy wsi polskiej.

Kanały, któremi dopływa strumień wiedzy rolniczej na wieś są za wąskie, drogi zbyt kręte.

P. Wiktor Bronikowski w swej wartościowej książce p. t. »Drogi postępu chłopa polskiego«, wydanej również przez »Bibljotekę Puławską« ujmuje ten postęp w pewne prawidłowe formy. Jak ślimaczemi krokami idzie postęp na wsi pisze prof. Bujak, twierdząc, że zniesienie pańszczyzny odbiło się na wsi w sposób dodatni i pozytywny dopiero: w Kongresówce między r. 1870 a 1880, w Galicji w jakieś 10 lat później. Wpierw wieś obudziła się politycznie. Ruch ludowy miał swe bohaterskie lata i bohaterskie postacie. Ruch ludowy jednak nie obudził dostatecznie wsi i nie zwrócił dostatecznej uwagi na gospodarczą stronę jej zagadnień.

To też, gdy zwiedzałem rodzinną wieś jednego z czołowych przywódców ruchu ludowego w Małopolsce zachodniej, stwierdziłem, że wieś ta była tak samo zaniedbana, jak i inne. Była w szachownicy, łąki miała zabagnione, drogi zaś wyboiste. Buhaja rasowego we wsi nie było. Nie było też mleczarni spółdzielczej, ale zato często zjazdy i wiece.

Dziś, kiedy chłop uzyskał prawa polityczne, gdy uzyskał własne państwo, w którem mają decydujący głos bojownicy o prawa ludowe, czas już skierować wysiłki ruchu ludowego w kierunku gospodarczym, w kierunku organizowania chłopa do wspólnego wysiłku przy naprawie chorego warsztatu rolnego, meljoracyj, tworzenia spółek maszynowych, instytucyj spółdzielczych, przetwórczych, handlowych itd.

Wpływały na postęp gospodarczy: emigracja, ten wielki uniwersytet życiowy naszego chłopa, organizacje oświatowe, szkoła, oświata pozaszkolna, kółka rolnicze, zrzeszenia gospodarcze gospodarstwa wzorowe, pokazy, wystawy, imprezy i t. p.

Wytworzył się specjalny typ działacza wiejskiego z różnych sfer. Budzi zaciekawienie piękna książka »Pamiętnik włościanina» Słomki, czy też »Żywot chłopa działacza« Magrysia. Z zainteresowaniem przeczyta każdy monografje najdzielniejszych gospodarzy - konkursistów w wymienionej już książce inż. Chmieleckiego »Urządzenie gospodarstw małych«.

Wyrabia się powoli zawodowy typ instruktora rolnego, opiekującego się ruchem zawodowym na wsi.

Szkoła rolnicza nie potrafiła jeszcze odegrać swej roli na wsi. Może jeszcze nie wyszukano odpowiedniego typu, któryby na wsi powszechnie się przyjął.

Według już. Bronikowskiego, przy istnieniu 3 miljonów drobnych gospodarstw, następuje co roku obejmowanie około 100.000 gospodarstw przez nowe pary małżeńskie, dla których przeszkolenia (200.00 osób) trzeba by mieć około 5.000 szkół lub kursów. Ostatnie zaś lata dostarczały przeciętnie po blisko 5.000 kończących uczniów i uczenic, czyli, że szkoły mogły zaspokoić zaledwie $2^1/_2$% tych potrzeb.

Z satysfakcją dowiaduję się, że Związek Nauczycielstwa Polskiego przeszkala szereg nauczycieli na kursach rolniczych.

Przed wojną istniała na terenie Małopolski

instytucja t. zw. szkoły dopełniającej dla młodzieży pozaszkolnej. Dziś istnieje ona tylko dla młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej. Młodzież wiejska zaś pozbawiona jest tej pożytecznej, a tak potrzebnej instytucji. Jeszcze dziś przypominam sobie podręcznik dla tych szkół, grubą księgę, wydaną przez wydawnictwo książek szkolnych we Lwowie, zawierającą małą encyklopedję niezbędnych wiadomości dla drobnego rolnika z zakresu rolnictwa, samorządu, prawa itd. Może te uwagi dostaną się na biurko czynników miarodajnych. Niechże więc one tę starą instytucję sobie przypomną i przeprowadzą nad nią studja.

Instytucja ta, wznowiona i odpowiednio przystosowana do nowych warunków, przy współpracy organizacyj młodzieżowych i rolniczych, oraz instruktorów rolnych, może odegrać wielką rolę w rozprowadzaniu podstawowych wiadomości fachowych pośród przyszłych kierowników gospodarstw włościańskich.

Człek staje się młodszym, gdy obserwuje ruch młodzieżowy na wsi i jego pracę. Niestety ten ruch jeszcze nie ogarnia wszystkich. Widzimy ponadto pewne rozbicie. Sam jednak stwierdziłem, że konkursy rolne zrobiły w propagandzie uprawy buraka pastewnego w powiecie nowotarskim więcej, aniżeli poprzednie dziesiątki lat.

Uczą się ci młodzi lepiej kalkulacji, wyrabia się w nich ambicja i chęć współzawodnictwa. Starsi zaś zazdroszczą młodym i żałują, że dawniej takich konkursów nie bywało.

Czas skończyć z rozpolitykowaniem wsi! Wielu znajomych działaczy wiejskich opowiadało mi, że zaczynali nieraz zebrania na wsi w sprawach gospodarczych, a zawsze jakiś pyskacz skierowywał je na tory demagogiczne.

W czasie ostatnich wakacyj chwalił mi się jeden z polityków chłopskich, że potrafi zorganizować imponującą ilość kółek politycznych swego stronnictwa. Oświadczyłem mu, że gdyby skierował swoją energję na organizowanie mleczarń spółdzielczych, czy spółek wodnych, wybudowałby sobie żywy pomnik, po tej zaś jego robocie efemerycznej nie pozostanie nic. Przypomina mi się Bartek Nędza z »Listów ze wsi« Orkana, który poszedł do miasta szukać pomocy i chleba, a przyniósł ze sobą plik darmowych świstków partyjnych. Dowiedział się przy tej okazji, że jest katolicko-narodowym ludowcem, ludowcem prawdziwym, narodowym demokratą i socjalistą, lecz pozostał w istocie — jak był — Bartkiem Nędzą!

Do Bartka Nędzy i jego licznej braci w Polsce trzeba przyjść z sercem i głową, z dobrą fachową radą, a nie z jątrzeniem, organizować go nie politycznie w te, czy inne jaczejki, lecz w gospodarcze zrzeszenia. Zniknie wtedy ze wsi Bartek Nędza, a zastąpi go Bartek Bogacz!

JÓZEF STOŻEK

ZŁOTE KLUCZE

I.

Solidarność.

Cudne to i wiele niespodzianek kryjące w sobie słowo. Rozbijają się za niem wiejscy działacze społeczni, wymawiamy je setki razy na zjazdach i konferencjach oświatowych, płynie ono szumną strugą ze szpalt gazet wiejskich, słowu temu oddają bałwochwalczą niemal cześć kandydaci na wodzów ruchu ludowego w Polsce.

I co?

Różnie bywa. Ruch polityczny wsi, ostatnich paru lat stwarzał pozory generalnej solidarności klasowej warstw chłopskich. Ogłupiałe ręce chłopskie wykaszały łan niedojrzałego zboża na polu nieprawomyślnego politycznie sąsiada. Zdawało się, że wieś dochodzi do szczytu solidarności, o jakiej nikt nigdy nie marzył. Wystarczał jednak pierwszy lepszy zakręt wewnętrznego życia wsi, by solidarność, nawet klasowa grupy chłopskiej, stała się bajką na wodzie pustego gadulstwa pisaną.

W pewnej n. p. zjednoczonej aż do absurdu politycznie wsi w powiecie limanowskim zapada na politycznych zebraniach miejscowego koła ważka uchwała: budujemy Dom Ludowy

Znalazł się kawał ładnego pola pod budowę, poczęto zwózkę piasku i kamienia. Ludziska wymyślili nawet nazwę pod jaką Dom ten Ludowy po skończonej »budowacce« stał będzie. No i nic. Minęły dwa lata, trzeci rok dobiega, chwalić Bozię, do końca, piasek zaś, oraz sprzerastana trawą kupa kamieni daje świadectwo solidarności chłopskiej w nadrabskiej dolinie.

Fakt ten dużo nam wytłumaczyć musi; taka już ma być nasza natura, że nawet tej kupy kamieni i piasku z Raby do budowy wydobytego, póki życia, darować nie możemy. Uczy nas ten przykład bardzo prostej prawdy: oto najpierw miał być postawiony Dom, a potem można było dowoli pyskować. Prosta i twarda jest logika przyszłego życia wsi.

II.

Kto zna dobrze ustrój społeczności wiejskiej, wie, jak trudny do zasypania rów dzieli biednego i bogatego gospodarza na wsi. Na oko niby nic. Obaj sieją i orzą, chałupy jak chałupy, tu i tam dziecisk, szczęść Boże, przybywa, i chłop i kmieć zapalają gromnicę w czasie burzy gradowej. Wczujcie się jednak, jak bogatszy tego biedniejszego traktuje. Niechby kmiecy syn spróbował iść w zaloty do komornicy: ojciec mu sprawi lanie, wieś zaś postępowanie takie — rzecz nader ciekawa — usankcjonuje. Socjolodzy mają z takim fantem niemały kłopot, politycy będą natomiast deklamować dalej na wiecach o solidarności bracichłopów. Co się zresztą nad takiem głupstwem zastanawiać.

To jednak jeszcze mało. W czasie moich wędrówek widziałem w jednej wsi taki obrazek: dwóch wychudłych mężczyzn, ojciec i syn, ciągnie podskakującą na jałowej ziemi bronę, w pobok zaś chodzą luzem na łące dwa spasione konie. I to nie dworskie, lecz chłopskie. Przyczyną zasię takiego stanu rzeczy jest pusta kieszeń biedaka.

Narzekamy dużo na kartele, nie wiedząc, że wielkiemu przemysłowi o kartelach jeszcze się nie śniło, kiedy wieś zdążyła wytworzyć sobie parę odmian wcale rasowego kartelizmu. To kartel koński w owej wspomnianej przezemnie wsi kazał bronować chłopu własnoręcznie twardą rolę. Przychodzą dajmy na to, orki jesienne, lub wiosenne. Jedna szósta wsi, przeciętnie biorąc, posiada tutaj żywy i martwy inwentarz roboczy. Jakiż się wspaniały wyzysk z okazji tej przytrafia... Posiadacze inwentarza zmawiają się, sposobem kartelowym, między sobą, dyktują cenę za dzień robocizny i... apeluj do Pana Boga. Tyle zapłaci »oraczom« biedny, co i bogaty, niestać cię zaś na zapłatę, zaprzęgaj siebie i swojego syna do bron. Kartelarzowi przezemnie uwiecznionemu nie przyszło nawet na myśl, żeby przez zaofiarowanie koni ująć morderczej pracy sąsiadowi. Znam też wypadek, że kiedy w jednej wsi mazowieckiej postanowiono założyć spółkę maszynową, miejscowi »końscy kartelarze« taką rozpętali wojnę przeciw autorom tego zbożnego, spółdzielczego pomystu, iż w parę dni zaledwie projektowaną maszynową spółkę wzięli djabli.

Piękne i głębokie jest słowo solidarność; dla słowa tego robiono dwudziestotysięczne masówki polityczne z banderją i kwiatami; słowo to kryje jednak w sobie wiele niespodzianek.

Pomnikiem solidarności politycznej mas chłopskich jest trwająca przy drodze kupa kamieni pod ochrzczony zgóry dom ludowy — solidarność zasię gospodarcza chodzi sobie paradnie w podartych portkach po ugorze tamtej mądrej wsi mazowieckiej, choć przecie spółka maszynowa mogła być prawdziwym kluczem do splotu miejscowych zagadnień gospodarczych i społecznych, oraz zadatkiem złączenia samotnych ścieżek myśli ludowej w wygodny, bity, prowadzący w szeroki świat, gościniec. Wytrych tutaj nie pomoże. Sposobami takiemi, chłop polski, choćby niewiem jak zapomocą parad i banderyj solidarnego udawał, drzwi na oścież ku szczęściu nigdy nie otworzy.

III.

Organ Związku Młodzieży Ludowej »Młoda Wieś« (Nr. 8 z dn. 30 kwietnia br.) taki oto wypadek (w dziale sprawozdawczym) zanotowała:

»W nocy z dnia 13 na 14 spalił się dom jednego z kolegów kołowców, przy którego ratunku brali bardzo czynny udział koledzy kołowcy, ale to jeszcze nie cała historja. Zaraz na drugi dzień, na apel kolegi Pękali i kolegi A. Oczkowskiego, prezesa Koła, zebrała się

młodzież kołowa na naradę, w wyniku której postanowili nieść pomoc skrzywdzonym przez los. Po otrzymaniu zezwolenia od naczelnika gminy ruszyli do pracy i w niespełna dwu dniach zebrali 90 zł i 52 gr, oraz wielką pomoc w naturze.

Z zebranych pieniędzy złożyli 30 zł koledze kołowemu, a resztę jego rodzinie. Koło Młodzieży z Barwałdu Średniego uchwaliło natomiast wypłacić nawiedzonemu nieszczęściem 20 złotych, jako doraźną pomoc, a prócz tego utworzyli specjalny komitet, który się ma zająć pomocą dla pogorzelców«.

Znam Koła młodzieży, które — przy braku materjału budulcowego, o lichym sprzęcie stolarskim, ciesielskim i murarskim — wznoszą w ciężkim, lecz dobrze przemyślanym trudzie, Dom Ludowy na wsi. Uroczystość otwarcia takiego domu święci młodzież łzami entuzjazmu. Znam Koła, do których należące dziewczęta, mimo przeszkód ze strony starszego społeczeństwa wiejskiego, zdołały skupić wałęsające się, zahukane gromadki dzieci i związać je nicią serdeczności, uciechy i zabawy, tak bardzo dziecku potrzebnej. Tutaj Koło pochlubić się może zracjonalizowaną gospodarką sadowniczą, tam zaś uporządkowaniem dróg między osiedlami. Kronika życia wsi sygnalizuje nam coraz częściej o wypadkach, obok których obojętnie przejść nam nie wolno. Młodzież wiejska wytwarza w najwartościowszych swoich skupiskach coś, co na polach słowiańszczyzny zamierać już w plątawicy pańszczyźnianej, oraz chaosie wojennym, zaczynało: młodzież wiejska poczyna pielęgnować cnotę solidarności pozytywnej. Solidarność negacji politycznej ustępuje miejsca społecznej solidarności twórczej. Solidarność zaś społeczna zadecydować musi o wielkich, istotnych i trwałych przemianach w psychice mas ludowych. Młode pokolenie ludowe rozwiązuje powoli, krok za krokiem, tajemnicę złotych kluczy, organizując świadomie i zaprzęgając do służby w sprawie ludowej najwartościowsze elementy twórcze wsi. Złote klucze leżą tu, mojem zdaniem, u granicy indywidualizmu twórczego jednostki, podporządkowywującej swój indywidualizm gromadzie, która wytwarza w sobie prawo ujmowania prac jednostek w świadomy, codziennie dalszych dróg szukający, czyn. Solidarność, takiemi środkami z pokładów duszy chłopskiej dobywana, nie rozchwieje się przy pierwszem lepszem uderzeniu z zewnątrz. Chłop umie bowiem bronić do ostatniego dóbr własną myślą i rękami własnemi nagromadzonych. Trzeba mieć tylko szczyptę mądrości organizacyjnej w głowie, oraz wielki zapał w sercu, Trzeba także działaczom wiejskim wyzbyć się nawet cienia karjerowiczostwa osobistego. Jedynie ludzie o czystych rękach, prostem sercu i prawym charakterze zdobyć mogą złote klucze do skarbów kultury, która w ziemi i nad ziemią plenić się możnie i organizować poczyna.

IV.

Istnieją w narodzie, obok pisanego prawa, pewne trwałe nawyki, prawami zwyczajowemi zwane. Zwyczajowe te prawa różnorodną przybierają formę. Pilne i skrupulatne badanie działających w mechaniźmie społecznym wsi praw zwyczajowych od niejednej błędnej ścieżki może nas uchronić. Prawa zwyczajowe wsi polskiej, nawarstwiają się trzema wyraźnie występującemi okresami: ustroju rodowego z czasów pełnej swobody, niewolnictwa pańszczyźnianego wsi, oraz powojenną przytomną nam współczesnością. Niesłychanie ważnem dla działacza wiejskiego zagadnieniem jest tutaj poznanie i segregacja danego środowiska wiejskiego. Do dobrego bowiem, narastającego w atmosferze pełnej wolności prawa zwyczajowego nawiązywać musimy nowe, nie pisane prawo, w gromadach młodych tworzone. Czyż nie możemy zwyczajowego n. p. prawa, które nam nakazuje w okresie godów składanie darowizn w pieniądzu i naturze na rzecz bogatej dostatecznie plebanji, uzupełnić solidnie wypełnianym zwyczajem dorocznej darowizny gromadzkiej na rzecz ubogiego domu Ludowego? Chłopskie prawo zwyczajowe, nakazujące na weselach i chrzcinach urządzać kosztowne pijatyki zahacza dosyć wyraźnie o poddańczo-pańszczyźniany przymus wódczany i piwny. Czy prawa tego nie można solidnie zastąpić innem prawem, które nam nakaże część marnotrawionego z okazji świąt rodzinnych grosza odłożyć na fundusz organizacyj spółdzielczych na wsi?

Choć tam ten i ów wyzyskiwacz wsi gorzko przytem popłacze: nic nie szkodzi. Za dużo nas kosztuje to nieproduktywne ocieranie łez spasłym jednostkom. Młodzi mają tu co nieco do powiedzenia.

Organizacje młodzieży na wsi stają się ogniskami życia społecznego gromad wiejskich. Pozytywna solidarność społeczna zaczyna się w masach ludowych coraz wyraźniej znaczyć. Wydaje mi się, że tu leży kamień węgielny przyszłego, pełnowartościowego ruchu wsi w Polsce. Praca organizacyjna, oraz ideologja młodych winna epoce przyszłej rzeźbić zawczasu śmiałe oblicze. Wytworzone na zasadach solidarności pozytywnej w gromadach wiejskich twórcze prawo zwyczajowe zadecyduje w dużej mierze o rysach przyszłej, z ziemi zrodzonej kultury narodowej.

Narastające prawo zwyczajowe da mocną ideowo podbudowę społeczną i gospodarczą pełnemu wypowiedzeniu się wsi w niedalekiej przyszłości.

KAZIMIERZ MAJ

WIEŚ A MIASTO

(CIĄG DALSZY)

III.

Miasta są ogniskami idej demokratycznych. W nich rodzą się myśli o wolności, równości i braterstwie ludzi. Ewangelją demokracji jest po dziś dzień »Deklaracja Praw Człowieka i obywatela«. Deklarację tę stworzyło społeczeństwo mieszczańskie we Francji. Ono też dokonało w roku 1789 rewolucji w imię idei wolności, równości i braterstwa. Wogóle rewolucje, jak o tem mówi nam historja i ostatnia wojna światowa, przeprowadzały miasta. Fakt ten ma uzasadnienie niewątpliwie w tem, że: 1) miasta są skupiskami większej liczby ludzi, których można łatwo zebrać, zaagitować i poprowadzić; 2) psychikę mieszkańców miast znamionuje racjonalizm, to znaczy, że posiadają oni światopogląd bardziej wyrobiony, oparty o wiedzę, skutkiem czego dostrzegają łatwo krzywdy społeczne, ich istotę i przyczyny.

Rola miast jako ognisk ruchów społecznych wyraziła się w praktyce życia politycznego w rozwoju demokratycznych ustrojów i urządzeń politycznych. Demokracja parlamentarna, przeżywająca dzisiaj kryzys, narodziła się w miastach. Jeżeli chodzi o dziedzinę kultury, to społeczeństwo miejskie pierwsze rozpoczęło walkę o dostęp do wiedzy. Wielka Rewolucja Francuska głosiła, że chleb i wiedza, to podstawowe potrzeby człowieka. Realizacja prawa do wiedzy objawiła się w demokratyzowaniu kultury, w którem przodować będą miasta. W wyniku tego procesu będzie wprowadzony w życie ustrój szkolny i oświaty pozaszkolnej oparty o zasadę powszechności. Demokratyzuje się też bibljoteki, muzea, teatry. W dziedzinie ewolucji stosunków społeczno ekonomicznych, miejskie ruchy społeczne zaznaczą się jako dążenie do uspołecznienia warsztatów pracy, sprawiedliwej organizacji produkcji i podziału dóbr. Ruch społeczny o powyższych tendencjach stworzy w miastach klasa robotnicza, której powstanie uwarunkowane jest rozwojem przemysłu fabrycznego. Fakt istnienia kapitalistów i robotników sprawi, że rozwinie się w miastach ruch socjalistyczny. Ruch ten posiadający różne kierunki, stanie się z jednej strony czynnikiem emancypacji politycznej, ekonomicznej i kulturalnej mas robotniczych, z drugiej zaś strony przyczyni się on wybitnie do rozwoju kultury wogóle.

Z powyższej krótkiej charakterystyki miast, jako ognisk ruchów społecznych, wynika, że miasta są źródłem dynamiki społecznej, t. j. sił, stwarzających postęp. W miastach dokonuje się w dużym stopniu dzieło »stawania się« życia społecznego.

IV.

Kultura miast posiada charakter uniwersalny i kosmopolityczny. Miasta sprzyjając indywidualistycznej tendencji rozwojowej, prowadzą do

uniwersalizmu i kosmopolityzmu. Człowiek miasta, rozwinąwszy swój umysł, wyzbywa się uprzedzeń rasowych, narodowościowych, wyznaniowych i staje się obywatelem świata. Umysłem i często uczuciami obejmuje on wówczas całą ludzkość. Z pośród tego typu jednostek rekrutują się rzecznicy idei zbratania narodów. Człowieczeństwo, to ich sztandarowe hasło. W imię tego hasła bądą oni działać jako literaci, publicyści, naukowcy, politycy i t. p.

Uniwersalizm i kosmopolityzm tego rodzaju odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu się stosunków międzynarodowych jak również w upowszechnianiu i rozwoju kultury. Kosmopolityzm miast ma jednak i strony ujemne. Chodzi tu mianowicie o to, że kultura miast współczesnych tworzy się w dużym stopniu w drodze przyjmowania gotowych wzorów i szablonów. Jedno miasto naśladuje drugie, co jest dzisiaj ułatwione ze względu na rozwój środków komunikacyjnych. Widzimy zatem rozpowszechnianie się szablonów w dziedzinie architektury, tańca, muzyki, zdobnictwa i t. p. Szablony te zabijają rodzime, oryginalne źródła kultury. Pociąga to za sobą zanik sił twórczych, gdyż proces tworzenia kultury sprowadza się do naśladowania opatentowanych i nieopatentowanych wzorów, których używa świat cały. Ażeby uniknąć nieporozumień, zaznaczyć muszę, że proces umiędzynarodowienia kultury ma swe uzasadnienie w sensie upowszechnienia zdobyczy kulturalnych, podnoszących człowieka, narody czy państwa, lecz dziać się to powinno przy równoczesnem budzeniu sił twórczych jednostki i danego społeczeństwa. Dzisiejsza kultura miast jest kulturą przemysłową, która wyrugowała rzemieślnika-twórcę, a nierzadko artystę. Na jego miejsce przyszła technika maszynowa, posługująca się szablonami, bowiem inaczej nie mogłaby istnieć masowa produkcja, na której opiera się dzisiejszy przemysł fabryczny. To jest właśnie przyczyna ekonomiczna szablonowości współczesnej kultury nietylko miejskiej, lecz kultury wogóle.

Rozwój przemysłu i idącego z nim w parze handlu międzynarodowego nadaje istotne piętno współczesnej kulturze, a zwłaszcza kulturze technicznej.

V.

Wielkie miasta współczesne wynaturzają człowieka pod względem fizycznym i psychicznym. Dzieje się to pod wpływem warunków życia i pracy w wielkiem mieście współczesnem, będącem centrum przemysłu i handlu. Prywatno-kapitalistyczny przemysł i handel eksploatuje przy pomocy maszyn w nadmierny sposób człowieka jako pracownika fizycznego i umysłowego. Eksploatuje go w dodatku w złych warunkach sanitarno-higjenicznych. Fabryka-kolos jest stawiana z obliczeniami, ażeby jaknajbardziej ekonomicznie wyzyskać teren i wogóle przestrzeń. Domy mieszkalne też są budowane z myślą o tej zasadzie. Usuwa się zatem roślinność, obmurowuje się ziemię, odgradza się dostęp powietrza, światła słonecznego, bo trzeba wyzyskać miejsce. Powstają fabryki i domy-koszary, stłaczające ludzi i na czas pracy i na czas odpoczynku. Do tego dochodzi ilość i jakość pracy, jaką człowiek musi wykonać w mieście współczesnem. Ilość ta i jakość nie liczy się zupełnie z higjeną pracy fizycznej i psychicznej człowieka. Na skutek właśnie tych niehumanitarnych warunków pracy i życia wynaturza się człowiek miasta. Miarą zaś tego wynaturzania jest nietylko obserwacja ale i statystyka chorób fizycznych, psychicznych, śmiertelności, niedorozwoju i t. p.

Rekompensata jaką człowiek miasta otrzymuje wzamian za światło słoneczne i powietrze w postaci urządzeń kulturalno-technicznych nie wyrównuje szkód, ponoszonych przez mieszkańców miast na skutek odcięcia ich od natury. Przez wynaturzenie się ludności miejskiej traci na siłach biologicznych nietylko miasto, ale naród i państwo.

Reakcją na powyższy stan rzeczy jest ruch, zwany urbanizmem. Ruch ten zmierza do humanitaryzacji warunków mieszkania i pracy w miastach przez taką tych miast rozbudowę, ażeby pogodzić technikę miast z wymogami higjeny życia fizycznego i duchowego. Miasto-ogród, wracający człowiekowi przyrodę, to hasło urbanizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ LITERACKI

KAZIMIERZ FORYŚ

WIOSNA

Liczycie majowe nadzieje w kiściach zieleni,
z lękiem patrzycie codzień na obietnice ziemi.

Może już jutro zrana łan salwą kłosów wystrzeli,
oszuka chudy piątek plonem idącej niedzieli.

Tak trudno czekać. Wargi gorące, suche jak ziemia
szepczą wieczorem po miedzach: — już nawet rosy niema.

Ściskacie twarde pięści, głód oczy buntem zapala,
w spękanej grudzie wiosennej pisze się wasza dola
ludzie!

JÓZEF CZECHOWICZ

O ANUSI, CO W NIEBIE PŁAKAŁA

PANI LENIE JASIŃSKIEJ POŚWIĘCAM

Szło się tam drogą szeroką, ale smutną. Zamglone światła majaczyły u jej krańca, obłoki puszyste jak koty leżały na przydrożach. Było na tej drodze tak jakoś wysoko, a tak bardzo zaświatowo, że Anusia szła nie myśląc o niczem, zadumana, zasłuchana i bez uśmiechu nawet, choć przecie do nieba szła.

Inaczej się chodziło gościńcem do Kazimierza na jarmarki, albo odpusty. Po jednej stronie Wisła błyskała w wiklinie, jak sierp na rżysku, po drugiej wędrowały pagóry wielkie, drzewami szumiące, ukwiecone wiosną tak obficie, że od jabłonkowej różowości i bieli burzyło się wszystko, jak piana. W miasteczku, w słońcu, stał rynek, stare kamienice i fara; słońce złotemi rękami głaskało sierść koni, żujących obrok, dyszle wozów, kosze warzywa, twarze ludzkie i te gołębie, polatujące nad wrzawą zjazdu.

Teraz Anusia idzie krok za krokiem, jak w procesji. Bo jakże tu iść do nieba? Przecie nie będzie biegła pędem, choć serce jej się wyrywa na spotkanie szczęśliwości wiecznej. Powolnie, poważnie doszła.

Oto bramy niebios. Migocą złote wrzeciądze, dym kadzidlany wychodzi przez szpary i skręca się w kółeczka błękitne, muzyka przelewa się słodka, najsłodsza. Anusia nie śmie otworzyć rajskich wrót. Napisy na nich uroczyste, kościelne, łacińską przemawiają mową. Od liter na szlak niebieski padają ostre smugi blasku. Tak czasem popołudniu w kościele słońce strugami się leje.

A teraz drży wszystko, dzwoni ministranckiemi dzwonkami: to anioł otworzył bramę. Anusia opuściła głowę, bo nie w takiej jasności ukazuje się monstrancja na ołtarzu, w jakiej stanął duch widzialny na obłoku, srebrnemi skrzydłami otulony.

— Wejdź Anusiu — powiedział, a od głosu jego słodycz przeszyła głowę i serce dziewczę-

cia. Słodycz to była osłabiająca aż swoją nieziemskością.

— Wejdź — powtórzył i podszedł ku niej. A gdzie stąpnął nogą nieobutą, ubraną tylko ranami na podobieństwo Panajezusowych, tam wyrastały kwiaty przypominające macierzankę, pachnące bardzo mocno. Woń stała nad niemi, jak dym nad ogniskiem.

Kiedy ją wziął za rękę, odważyła się podnieść oczy, bo pomyślała: przecież on dobry, przecież to anioł!

I weszli.

Zbroja na nim świeciła i brząkała muzycznie, skrzydła szumiały, nad głową, w świetlistem kółeczku, słyszała Anusia trzask błękitnych iskier. Z dłoni, z którą splótł jej dłoń, sama dobroć spływała. A było to jeszcze słodsze niż jego głos. Anioł... myślała Anusia i słabła coraz bardziej. A wchodzili w cuda. Już i nazwaćby nie umiała tych blasków, tych krat z wonnego ognia, tych zasłon wspaniałych i okien kolorowych, na których grały światłością nieopisaną wyobrażone sprawy dawnego czasu. Rozpoznawała stworzenie świata i oddzielenie wód od lądu i jak pierwsi ludzie uchodzą z raju. Ale słabo jej było coraz bardziej przy tej słodyczy, jasnościach, dobroci i ogromie widzianego nieba. Wziął ją więc anioł srebrzysty na ręce, chcąc ją Stwórcy samemu pokazać, małą, lnianowłosą dzieweczkę, która miała oczy szare, jak woda wiślana. Nie uszedł tak nawet kilku kroków, gdy poznał, że płacze.

Zadziwił się bardzo:

– Anusiu, w niebie płaczesz?

A ona odwróciła głowę. Jeden warkocz jasny opadł, aż do złotolitej posadzki przybytku szczęścia wiecznego. Nic nie odpowiadała. Płakanie zalewało jej słowa, zresztą nie wiedziała, co rzec. Tyle, że pod zamkniętemi powiekami ukazywały się jej pola ojcowe, łąka nad rzeką, słoneczniki za chatą bieloną. I płakała jeszcze rzewniej.

Anioł, przejrzawszy jej duszę nawskroś, poznał, że za ziemią tęskniła, choć niezawsze jej tam było dobrze. Tęskniła, bo to wszystko było proste, zgrzebne, swojskie, bo tam był jej raj.

Ulitował się duch srebrzysty i jaśniejący. Ułożył ją u swych stóp, wzniósł dłoń i wymówił imię boże. Rozstąpiła się posadzka niebios, rozstąpił się firmament, obłoki i otchłań powietrza, świetlistość i woń.

Gdy Anusia otworzyła oczy, była w izbie u ojców. Leżała pod obrazami blada jak opłatek, łzawa i słowa nie mogąca wymówić. Matka krzątająca się przy kominie, odwróciła się i podbiegła do łóżka, wołając.

— Ocknęłaś się z chorości? Anulu, córeczko!

A z jednego obrazu patrzył wspaniały anioł w zbroi. Uśmiech miał na licu.

DZIAŁ KRONIKARSKI

POGADAJMY...

PROSIMY O KONKRETNE WSKAZÓWKI!

W majowym numerze »Wsi« ukazał się artykuł znanego poety S. Młodożeńca, p. t. »O podstawy polskiego odnowienia«. Jest w tym artykule sporo słusznych uwag na temat zbyt słabego dotychczas zżycia się inteligencji polskiej ze wsią. Ale obok zasadniczo słusznej tendencji jest tam wiele, wiele przesady i wiele zgoła niesłusznych zarzutów pod adresem polskiej inteligencji i polskiej kultury.

Zarzuca autor polskiej kulturze przedewszystkiem »szlachetczyznę«, powołując się przytem na opinję takich ludzi, jak Słowacki, Prus, Żeromski. Zapomina jednak o tem, że Słowacki umarł 85 lat temu, Prus przed wielką wojną, a zarzuty Żeromskiego nie odnoszą się przecież do powojennego pokolenia. Czy można mówić w tem pokoleniu o szlachetczyźnie? Szlachetczyzna ginie dziś szybko, miejsce jej

zajmuje kultura miejska »urbanistyczna«. Kto wie, czy nie przerost urbanizmu grozi nam niezadługo i czy obrońca wsi nie powinien jej bronić przed tym młodym i silnym wrogiem, zamiast pastwić się nad konającą i już nieszkodliwą szlachetczyzną, która zresztą nie same tylko najgorsze kryła w sobie pierwiastki.

Zarzuca autor dzisiejszej i dawniejszej polskiej kulturze pogardę dla chłopa, ale nieco dalej podkreśla z naciskiem, że Mickiewicz, Chopin, Prus, Tetmajer, Wyspiański czerpali pełną garścią z chłopskiej kultury, że z kultury tej wyszli Reymont, Orkan, Kasprowicz. Jakże to, więc społeczeństwo, którego czołowi przedstawiciele opierają swą twórczość na ludowych (przepraszam, chłopskich) pierwiastkach, społeczeństwo, które z entuzjazmem wita synów chłopskich, piszących o chłopskiem życiu, żywi tak wielką pogardę dla chłopa? Czy niema pewnej niekonsekwencji w rozumowaniu autora? Chyba, że autor żąda od naszych pisarzy, by obierali t y l k o tematy chłopskie, by usunęli z u p e ł n i e z kręgu swych zainteresowań miasto, fabrykę, czy tematy egzotyczne.

Mówi Młodożeniec dużo o swoistej chłopskiej wiedzy, o chłopskiej medycynie, astronomji, meteorologji. Wiedza ta jest niezmiernie ciekawa dla socjologa i etnologa, i autor wie chyba, że nauka polska wiedzę tę bada bardzo sumiennie. Niektóre praktyki medyczne chłopów zużytkowała, jak to autorowi wiadomo, medycyna »oficjalna«. Ale czy Młodożeniec chce, abyśmy przestali chodzić do lekarzy, a szukali pomocy u wiejskich znachorów? Może chce, może nie chce; z tego co pisze, wynikałoby, że chce, ale trudno w to uwierzyć.

Astronomję i medycynę ludową zostawmy etnologom. Działem kultury chłopskiej, z które naprawdę może czerpać nowa kultura ogólnopolska, jest sztuka ludowa. Ale tu właśnie z niewiadomej przyczyny spotykamy się z namiętnym sprzeciwem autora, który wyszydza zainteresowanie dla pasiaków czy portek góralskich. Zapewne, ustawiczne, partackie naśladownictwa pasiaków czy parzenic, jakie możemy oglądać w różnych »bazarach«, mogą doprowadzić widza do potężnej irytacji. Ale przecież mamy w dzisiejszej sztuce stosowanej tak udałe próby, jak prawdziwie artystyczne tkaniny warszawskiego »Ładu« wykonywane od A do Z najprawdziwszą chłopską techniką, nie po to, by »sielankowo« naśladowały wyroby »ludu«, ale dlatego, że w ten sposób otrzymuje się naprawdę wartościowy artystycznie i użytkowo przedmiot.

Żąda autor, by inteligent wszedł w ścisły kontakt z wsią, by widział nietylko pasiaki, portki, ale i smutne strony wsi, »brzuchy dzieciąt, odęte ziemniakami«. Czy nic się na tem polu nie robi? Czy nie ogarnęła całej Polski sieć obozów letnich młodzieży, na których prawdziwy kontakt z chłopem jest jednem z naczelnych haseł. Czy do tego samego nie dąży tak silnie dziś propagowany, zwłaszcza w szkołach, regjonalizm. Wiele z tych poczynań jest naiwnych, niektóre z nich może więcej przynoszą szkody niż pożytku, to prawda. Toteż ludziom, którzy podejmują się tej pracy, trzeba poradzić, jak mają pracować.

O tem jednak niema w artykule Młodożeńca ani słowa. Są tu gromy, jest dużo ogólników, a ani jednej konkretnej wskazówki. Jest to piękny kawał poetyckiej prozy utalentowanego literata.

Dr. Z. Stieber.

ZEBRANIA I DYSKUSJE

PRZEMÓWIENIE MINISTRA KWIATKOWSKIEGO

Na zebraniu jubileuszowem Związku Przemysłowców, które odbyło się w maju b. r. w Krakowie, wygłosił minister Kwiatkowski niezmiernie ciekawe i głębokie przemówienie, w którem wskazał na konieczność szukania nowej orjentacji w programie gospodarczym Polski. Specjalnie podkreślił prelegent to, że obecnie orjentacja społeczna i gospodarcza winna się zwrócić na wieś polską, gdzie rozstrzygnie się zagadnienie wyścigu pracy i rozwoju konsumpcji, gdzie tkwi problem przyrostu ludnościowego i zagadnienie obrony państwa.

———ooo———

Z DYSKUSJI PRZODOWNIKÓW MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ Z LITERATAMI W WARSZAWIE

W miesiącu marcu b. r. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej »Siew« zorganizował w War-

szawie zebranie dyskusyjne z udziałem przodowników młodzieży wiejskiej z jednej strony, a z drugiej przedstawiciele literatury w osobach: p. Wacława Sieroszewskiego, prezesa Polskiej Akademji Literatury, p. Wiktora p. Młodożeńca, p. Kruczkowskiego, p. Szelburg-Zarembiny, p. Zawiejskiego. Przodownicy w swoich wypowiedziach dali bardzo szczery wyraz temu co wieś dzisiejsza czyta i czego szuka w książkach. Otóż w obecnym stanie rzeczy, wobec niezaspokojonego głodu książki, wieś czyta poprostu to wszystko, co jej wpadnie w ręce! Stwierdzono przytem, iż takie czytanie książek przypadkowych wsi nie pomaga, nie wychowa jej. Pokrzepienie dać może człowiekowi literatura odpowiednio dobrana i dostosowana, słowem dobra literatura.

W czasie dyskusji głosy przodowników wypowiedziały się jakie tematy pragną wprowadzić do literatury. Chcieliby oni w książkach znajdować siebie, odblask ruchu młodzieży wiejskiej i to, jak powstaje i jak się tworzy nowa wieś. Pragną też odzwierciedlenia zwyczajów i obyczajów chłopskich w literaturze. Domagają się literatury o wsi dla wsi, byle w oświetleniu faktów jako tako krzepiącem, a nie biorącem wieś z najgorszej strony, jak to uczynione zostało n. p. w »Mateuszu Bigdzie«.

W odpowiedzi literaci, przez usta p. W. Sieroszewskiego i p. Wiktora, dali wyraz pełnego zrozumienta potrzeby odpowiedniej literatury w życiu wsi. Zachęcali młodzież do próby swoich sił na polu twórczości literackiej. Jedna i druga strona doszła do wniosku, że wieś w dzisiejszych warunkach w dziedzinie czytelnictwa stanowi pustkę, którą trzeba wypełnić treścią i to treścią dobrą.

Józef Chudy.

NOWE KSIĄŻKI

Jana Wiktora: »Wierzby nad Sekwaną« *).

Zagadnienie polskiej emigracji chłopskiej bywało już nieraz przedmiotem opracowania literackiego. Bardzo znamiennym na ten temat utworem była nowela Sienkiewicza »Za chlebem«, w której wstrząsające wrażenie niedoli ludzkiej łączyło się z głęboką troską pisarza polskiego o losy tych, którym się na obczyźnie nie powiodło. Najszerzej sprawą emigracji chłopskiej zajęła się Marja Konopnicka w »Panu Balcerze z Brazylji«, wielkim poemacie epickim, ongi aż nazbyt przecenianym, uważanym nawet za rodzaj chłopskiego »Pana Tadeusza«. Konopnicka miała wprawdzie rzetelne współczucie dla sprawy ludowej i w licznych swych utworach poetyckich, mocnym głosem upominała się o krzywdę upośledzonych. W Brazylji jednak nigdy nie była i ten brak bezpośredniej znajomości rzeczy odbił się ujemnie na poemacie, posiadającym zresztą szereg naprawdę pięknych fragmentów. Jednym z głównych źródeł informacyjnych dla Konopnickiej były wrażenia i utwory brazylijskie Adolfa Dygasińskiego, który całą tułaczkę zamorską odbył osobiście razem z partją emigrantów chłopskich. To też część pierwsza jego powieści »Na złamanie karku«, przedstawiająca całą rzeczywistość na podstawie własnych doznań autora i w świetle szczerej prawdy z przed pół wieku, zachowała dotąd wartość dokumentu. Przy sposobności nadmienić należy, iż wogóle powieści i nowele chłopskie Dygasińskiego, pisane przed Reymontem i niesłusznie przyćmione powodzeniem autora »Chłopów«, zasługują na lepszą pamięć. Dygasiński bowiem życie chłopa polskiego naprawdę znał i rozumiał, a opisywał je nietylko z wielkim talentem, ale i z doskonałym realizmem. Pod tym względem Dygasińskiego uznać dziś należy za poprzednika Władysława Orkana, jako autora »Komorników«, »W Roztokach« i »Listów ze wsi«. Czem Orkan stał się dla swych rodzinnych Gorców, tem był Dygasiński dla okolic Kieleckiego Ponidzia. Tamtejszy rdzenny lud małopolski ma w Dygasińskim swego dotąd najlepszego pisarza, a wogóle chłop polski jednego ze swych najautentyczniejszych epików.

Nie bez powodu, na wstępie artykułu

*) Przypisek od autora. Na łaskawe zaproszenie Redakcji »Wsi« przesyłając artykuł o »Wierzbach nad Sekwaną» Jana Wiktora, uprzejmie proszę o zaznaczenie, że na łamach tego pisma jestem tylko gościem. Bowiem nie mogę się pisać na niektóry poglądy, wyrażane tu przez autorów artykułów programowyah. Być może zresztą, iż będę miał niebawem sposobność zabrać w tej sprawie głos polemiczny. *K. Cz.*

o »Wierzbach nad Sekwaną« Jana Wiktora, przyszło wspomnieć o Dygasińskim. Wiktor, który, jako autor »Burka« i »Erosa na podwórzu« stał się poniekąd kontynuatorem najlepiej znanej twórczości Dygasińskiego na temat życia i obyczajów naszych zwierząt i ptaków, również pisząc o doli ludu polskiego, zdąża śladami swego poprzednika, oczkolwiek zastrzec się odrazu należy, iż autor »Wierzb nad Sekwaną« jest pisarzem wybitnie samodzielnym i od wzorów literackich niezależnym. Źródłem twórczości Wiktora jest wyłącznie życie, prawda zaobserwowanej rzeczywistości, prześwietlona dogłębnie współczującem sercem człowieka. I aczkolwiek Wiktor, będąc żarliwym rzecznikiem wszelkiej nędzy, upośledzenia lub krzywdy, tem mocniej przeciwstawia się każdemu uciskowi czy niesprawiedliwości, jest on w gruncie rzeczy optymistą, wyznawcą wiary w dobro i piękno. Tą franciszkańską postawą wobec życia i przyrody różni się on też zasadniczo od Dygasińskiego, który choć również najtkliwiej się troszczył o niedolę człowieka i innego stworzenia porającego się w ziemskiej walce o byt, patrzył jednak na świat okiem objektywnego przyrodnika i nawet pod kątem naturalistycznego pesymizmu.

W »Tęczy nad sercem« Jan Wiktor wypowiedział bodaj najistotniejszą treść własnej swej duszy. Już sam tytuł tej opowieści, przeniknięty serdeczną dobrocią, wykwitającą cudownym kwiatem na nizinach życia, stanowi wyraz przeświadczenia autora o potrzebie miłości bliźniego. Ale nie znaczy to bynajmniej, aby Wiktor nie dostrzegał ciemnych stron życia. I owszem widzi je najdokładniej i nie unika odtwarzania ich w najzupełniej realnych, nieraz, jak w »Czarnej Rózi« czy w »Zwarjowanem mieście«, aż jaskrawo nasilonych barwach. Gdy więc znalazł się w środowisku dzisiejszej polskiej emigracji robotniczej we Francji, gdy własnemi oczami zobaczył ciężki los wychodźcy polskiego, wyzyskiwanego przez obcego kapitalistę i cudzoziemskie prawo, rzuconego na pastwę wręcz niewolniczej eksploatacji, gdy nadto zbadał dokładnie warunki i przyczyny zła, postanowił pokazać społeczeństwu naszemu nagą prawdę. Tak powstało nowe jego dzieło: »Wierzby nad Sekwaną«, przez samego autora nazwane powieścią reportażową, a na tle losów dwojga polskich wychodźców chłopskich, przechodzących całe piekło udręki, odtwarzające rzeczywiste fakty, z których każdy szczegół prawno-społeczny jest brany wprost z życia lub z wiarogodnych dokumentów.

Byłoby tu bezcelowe streszczać to dzieło, które każdy, dla kogo nie są obojętne sprawy ludu i wychodźtwa zagranicznego, sam przeczytać w całości powinien. Pewien krytyk publicystyczny podał w wątpliwość, czy odtworzona w »Wierzbach nad Sekwaną« niedola społeczna jest wręcz możliwa w kraju o utrwalonych tradycjach demokratycznych i w stosunku do Polski i Polaków cieszącego się najbardziej przyjazną opinją. Zapewne, iż w stosunku do jednostki, nagromadzono w powieści aż nazbyt wiele klęsk i ciosów. Powieściopisarz ma jednak pełne do tego prawo, aby w swem artystycznem widzeniu dawał skróty warunków społecznych, skupionych jak w soczewce na obranych w tym celu osobnikach, uogólniających najszerszy obraz rzeczywistości. Dokonał zaś tego Wiktor z wielką umiejętnością i ze szczerą siłą przekonania. To też losy Jędrka Połańca, głównego bohatera powieści, śledzimy z niekłamanem zaciekawieniem, a wraz z nim przenosząc się w różne środowiska, poznajemy krajobraz społeczny bardzo rozległy i urozmaicony, a odtworzony we wszystkich szczegółach z najpewniejszą prawdą, tem silniej wrażającą się w naszą pamięć, że odtworzoną w pełnym ruchu życia i z niepospolitą dosadnością artystycznego opisu. W ten sposób połączył autor rzetelne dzieło sztuki z czynem społecznym doniosłej wagi. Otworzył oczy narodu na niedolę wychodźtwa, wskazał całe zło w jego najskrupulatniej pokazanej rzeczywistości, wstrząsnął sumieniem społecznem, poruszył czynniki miarodajne do przeciwdziałania i pomocy. Otóż znowu inny publicysta podniósł, że skuteczniej byłoby, gdyby autor opisał tylko same fakty, jak i gdzie one miały miejsce, z autentycznemi nazwiskami ofiar i prześladowców. Zarzut conajmniej niewłaściwy. Bo taki zbiór dokumentów zestawić można z polskiej prasy i publicystyki emigracyjnej. Ale właśnie dlatego, że swoje obserwacje i studja Wiktor przetworzył w powieść, skupiającą rozproszony obraz życia w formę artystycznie jednolitą i zwartą, wywarł to wrażenie społeczne, jakie zamierzył. Takie jest zresztą prawo pisarza, o co spierać się niema potrzeby.

Pisarz francuski Jerzy Duhamel, na podstawie bardzo powierzchownej znajomości rzeczy, apelował kiedyś do cywilizowanego świata w sprawach niedoli więźniów w więzieniach polskich. O ileż bardziej ponuro wyglądają więzienia francuskie w świetle powieści Wiktora. A jest to tylko jeden ze szczegółów przedstawionej w »Wierzbach nad Sekwaną« rzeczywistości społecznej. To też powieść tę należałoby także przełożyć na język francuski i najszerzej we Francji rozpowszechnić.

Kazimierz Czachowski.

ooo

Marjana Mikuty: »Sobótka« *).

Wśród licznych obrzędów ludowych bezsprzecznie do najciekawszych należy sobótka. Początki święta ognia sięgają zamierzchłych czasów ludzkości, są wyrazem radości z odkrycia ognia, są obchodem pamiątkowym i zarazem czci dla żywiołu płomiennego. Pamięć tego największego w dziejach ludzkości wynalazku czci lud po dziś dzień. Jako obrzęd religijny ustalił się na dzień największego natężenia słońca: dwudziestego pierwszego czerwca. Święto ognia; święto Kupały. Gdy »słońce raka zagrzewa« rozpalały się ognie opiekuńcze w Czarnolasie; wyśpiewał ich piękno Kochanowski.

Palenie sobótek w Zielone Święta jest obrzędowo niewłaściwe. Przerzut to chrześcijański sztucznie połączony z ogniami płonącemi nad głowami apostołów.

Z biegiem lat zatraca się coraz bardziej pamięć, kiedy i jak należy urządzać sobótki. Dobrze się więc stało, że sprawę tę przemyślał i inscenizację obrzędu ludowego utrwalił Marjan Mikuta. Z dużą pieczołowitością i znawstwem materjału opracował tekst, melodję i gromadną choreografję, w ten sposób dał rzetelny materjał o dużej wadze dydaktycznej dla tych, którzy chcą urządzać sobótki jak należy.

m. S.

ooo

Stanisława Młodożeńca: »Gamy i pejzaże«.

Tomik bardzo ciekawych, tchnących talentem i świeżością wierszy. Część 3-cia, poświęcona »Glince sandomierskiej«, jest osadzona mocno w rodzinnej wsi poety, Dobrocicach. W zwrotkach dobrocickich znajdujemy najprawdziwszą poezję i pieśń ludową. Tworzyć ją może świadomie talent miary Młodożeńca. W panoszące się nad podziw ględzenia pseudoludowych poetów — wpada, ku pokrzepieniu zastraszonych nie na żarty płycizną pseudoludowości działaczów, ton prawdziwej, wyśpiewanej przedziwnie prosto, od serca, poetyckiej, nuty chłopskiej. Nawet dodatek »futuro« na okładce przydaje wartości tym gamom i autentycznym pejzażom sporo uroku.

Największą zaletą wierszy z 3-ciej części »Gam i pejzaży« jest właśnie dobrocicki, chłopski wąkop, z którego poeta poczyna się po świecie rozglądać. Prawdziwa poezja ludowa ma zawsze realny, mocny grunt pod nogami. Z uwiecznionych przez Młodożeńca Dobrocic można równie dobrze wędrować w dalekość, jak z orkanowej Poręby lub zegadłowiczowego Gorzenia.

»Motyw« (podaję przypadkowo) w części 2-giej świadczy o wewnętrznej sile wizjonerskiej poety, obrazki zaś dobrocickie budowane są na bajecznej obserwacji i świetnem odczuciu rytmu życia wsi. Śpiewamy w takt kijanek przy praniu, tłuczemy len u Kality, hulamy na dobrocickiem weselu u Pasiochów. Wylot w przyszłość może być tutaj wspaniały... Czy »pośpiew składany o Jasiu Dobrochu, o zbóju Lichocie i Rudym Mańkucie« jest zapowiedzią? Nie wiemy. Jasieński zaczął obiecująco »Słowem o Jakóbie Szeli«: czort go jednak zniósł, mimo pozorów, na łatwizny. Młodożeniec jest chyba bardziej zacięty, dobrocicki grunt winien tu być prawdziwym okopem: zacisze tam jest dobre, złe wiatry nie dotrą, trzeba tylko umieć sobie zorganizować w Dobrocicach porządną kuźnię. Palące iskry polatują już w »Gamach i pejzażach«: należy życzyć Młodożeńcowi wytrwania w fanatyźmie. Za 3-cią część »Gam i pejzaży« wart jest Młodożeniec trzech — conajmniej — hektarów sandomierskiej glinki. Kto jak kto, ale »belfer« odczuje chyba dobrze wagę tych słów. Narazie zwrotki dobrocickie rozejdą się po chłopskich weselach.

Czyli: start pierwszorzędny!

Józef Stożek.

ooo

*) »Sobótka« M. Mikuty ukazała się nakładam Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych.

WIEŚ W PRASIE

Między starem a młodem pokoleniem wiejskiem panuje niewątpliwie ogromna rozbieżność. Starsze pokolenie zaraz po uzyskaniu niepodległości weszło w fazę walk partyjnych, które nigdy nic mu nie dały, nawet z chwilą zwycięstwa danego ugrupowania, bo wybrani dopieroco przedstawiciele, siłą rzeczy oddalali się od własnych wyborców, pozostawiając ich samym sobie, nie mogli bowiem spełniać swych demagogicznych obietnic, a ich wygórowanych żądań. Wieś, nie posiadając poczucia wspólności, wyrobienia i podstaw moralno-społecznych, słaba gospodarczo i kulturalnie, była tylko bezwładną masą, sumą poszczególnych luzem chodzących jednostek, żyjących, »jak żył ojciec, dziadek« i »jak Bóg da« z dnia na dzień. W tym stanie rzeczy stara wieś była żerowiskiem demagogów, bezwładną kupą ludzi przewalającą się co chwila od partji do partji siłą zawiedzionych nadziei w wybranych ludzi i siłę demagogji, ale bez własnej wiejskiej, klasowej myśli, bez własnych wewnętrznych wiejskich celów.

Stare są to sprawy, nieraz już przytaczane, ale nie zaszkodzi ich przypomnieć, dla tem lepszego uwydatnienia nastawienia i wysiłków młodego pokolenia.

Młoda wieś spostrzegła przed sobą chaos i bierność, brak odpowiedniej organizacji, tradycji i zdobyczy organizacyjno-społecznych i doszła do przekonania, że tu wszystko trzeba budować zgruntu od początku. W poszukiwaniu dróg znalazła jednak z niedalekiej przeszłości wspaniały drogowskaz: wskazania Orkanowe. Wskazania tego wielkiego ducha, który Ludową Polskę umiał sobie wyobrazić, wyczuć i drogę do Niej wskazać. Znalazł się potem myśliciel-organizator, Skwarczyński, który w młodą organizację potrafił wszczepić żelazną wolę, konsekwencję, jasność celu i praktyczną myśl społeczną.

Młodzież wiejska zorganizowana w Z. M. L. i C. Z. M. W., reprezentuje dlatego w przeciwstawieniu do przeszłości i poszczególnych ludowych partyj politycznych pewien kierunek pozytywny, który dałby się wyrazić słowami: przez wyrobienie moralne, społeczne, gospodarcze i kulturalne młodzieży wiejskiej do silnej Polski Ludowej.

Wyrazem tak skonkretyzowanych tendencyj, jest zwłaszcza »MŁODA WIEŚ«, organ Związku Młodzieży Ludowej. Wychowanie młodego pokolenia wiejskiego w kierunku nakreślonym powyżej jest tu przeprowadzane z całą świadomością i konsekwencją w każdym prawie numerze. Oznacza to doskonałą metodę wychowawczą, przypominanie bowiem, czego się od młodzieży żąda, a czego ona sama od siebie winna się domagać, zdąża do tego, by każdy członek dobrze sobie cele własne i organizacji uświadomił. W ten tylko sposób praca organizacyjna może byc konkretna i skonsolidowana.

A jakież są te cele? W artykule »Na drogach pomnażania Polski« znajdujemy taką odpowiedź: »Zasadniczym momentem naszych prac ideowych jest człowiek, jako decydująca wartość sama w sobie«. Otóż tego człowieka trzeba wychować w ten sposób, by przebudować zbiorową duszę wsi: »Chodzi nam o jednostkę samodzielną, człowieka honoru i sumienia, chodzi nam o zorganizowanie gromad światłych, rozbudowywujących kulturę wsi i — poprzez wieś — wielkość państwa. Każda dobra myśl, rodząca się w gromadzie, każdy kłos żyta mądrem pomyśleniem wygospodarowany, każdy rękami młodych lepiej i milej zorganizowany dom gospodarski, wszelaka bibljoteka i sprzęt teatralny, drobna choćby monografja gospodarstwa wsi rodzinnej w zespole wiejskim przemyślana, każdy ciężkim wysiłkiem budowany dom ludowy — stanowią o pomnażaniu Polski«. I młodzież ta winna pracować »nie czekając na nakazy, namowy i zalecenia« — czytamy w innym artykule: winna pomyśleć, »że we wsi jest zła droga, brak przy niej drzew, że trzeba naprawić most na potoku, że trzeba mieć ambicję honorowej służby dla dobra ogólnego«, »że niczego nie doczekamy, pozostając w bezczynności«. A więc praca twórcza, z inicjatywą, z entuzjazmem, a dla dobra ogólnego przedewszystkiem, gromadzka, społeczna, a ta zwyczajna, drobna i podstawowa. I z bojowem nastawieniem do rzeczywistości, lecz nie w kierunku burzenia ale ku budowaniu od podstaw. Burzyć trzeba stare przesądy wiejskie, przeciwstawiać się należy przesiąkaniu blichtru kultury miejskiej, a przejmować rzeczy pożyteczne,

współpracować z inteligencją wiejską — oto dalsze sprawy, które można wyczytać w »Młodej Wsi«. Reprezentuje ona zatem kierunek pozytywny, realny i jest zjawiskiem dodatniem na tle obecnej rzeczywistości Tam, gdzie nic nie było, trzeba zacząć i prowadzić konsekwentnie i mocno pracę od podstaw.

Jedno tylko zastrzeżenie: czy w twierdzeniu, że nie nadszedł czas na to, by powiedzieć, jaką to ma się budować Polskę, nie wpada się w jednostronność (»Na drogach pomnażania Polski«)? Sądzę, że rzecz ta warta dyskusji. Bo oto sama realna praca bez konkretyzowania pragnień, bez określenia, czego się właściwie chce, bez tej właśnie »deklaracji ideowej« nie w zupełności odpowiada chceniom młodzieży. Młodzież ta wychowuje się przecież w takich warunkach, które muszą w niej budzić negację rzeczywistości obecnej. Młodzież ta ogląda się za lepszą rzeczywistością i rzeczywistość tę winna sobie wyobrażać. Deklaracja ideowa nie musi precyzować sposobów naprawy obecnych stosunków, nie musi ich w każdym razie precyzować kategorycznie i w szczegółach, ale przy ujednostajnieniu dążeń na teraz, co się już w Z. M. L. stało, powinna ujednostajnić pragnienia, czego należy dokonać w przyszłości. Jednem słowem powinna zawierać określenie przynajmniej w ogólnych zarysach, jaka ma być ta Polska Ludowa. To nie odwróci umysłów młodzieży od realnych zagadnień chwili obecnej, owszem, umocni jej entuzjazm. Mamy, sądzę, ambicje przebudowy psychicznej i gospodarczej wsi nietylko dla samego dzieła i nie po to, żeby dla kogoś przygotować grunt, ale po to, żebyśmy sami mogli na tych fundamentach budować wielkość Polski. Czy w takiej chwili nie zapóźno byłoby się zastanawiać, jakiej to Polski chcemy i czy mielibyśmy tyle aż zaufania do tych z pośród nas, którzyby bezpośrednimi budowniczymi byli, by bez niczego powierzyć im ster, nie pytając dokąd i jak myślą dążyć? A ponadto trzeba o tem pamiętać, że każdy ruch jest tem silniej skonsolidowany, im wyraźniej określone ma cele, im wyraźniej zdają sobie z nich sprawę jego uczestnicy. Wtedy bowiem każdy wie dokładnie do czego dąży i porównuje własne dążenia z celami innych, o tyle czuje się mocniej z własnym kierunkiem związany, im więcej zauważa różnic w stosunku do tamtych usiłowań.

Ostatnie wielkie ruchy polityczne tak powstawały, że rzucano pewną wielką (dla tamtych społeczeństw) ideę i tworzono żelazną organizację. Nasz ruch ludowy ma być ruchem społecznym i w przyszłości politycznym, trzeba więc rzucać hasła zgodne z dążeniami ludu już teraz, jeżeli »wciska się zewsząd w naszą świadomość, prześladuje nas i dręczy, napawając wraz radością tworzenia, zapytanie: jaka?«

Że to jest potrzebne, świadczyć może jeszcze inny fakt: pewnym ludziom trzeba wbijać bardzo wyraźnie do głowy, co się robi i co się zamierza robić. Bo inaczej nie potrafią zrozumieć. Dowodem tego będą słowa »krytyki«, zamieszczone przez p. J. E. Skiwskiego w »Pionie«. P. J. E. Skiwski jest zdania, że pod wpływem mody mówimy frazesy o pewnych elementach kultury ludowej jako podstawie literatury. Tylko moda — nic więcej! Oj nie, jeszcze pewna wyrozumowana kalkulacja! Ponieważ zaś pisma mówiące o kulturze ludowej i jej stosunku do literatury — zdaniem p. Skiwskiego — »zbawczej inwazji chłopskiej« nie tworzą, są zakładane przeto li tylko po to, żeby kogoś »utrącić czy wykończyć«, poza tem »prześwituje okropna płycizna«.

Patrzymy na to i myślimy: albo zła wola, albo ignorancja. Kogoś o nieuczciwą intencję posądzić, to można przecież samemu wydać się uczciwszym. Mniejsza o to, czy są na to dowody, czy nie. Można i bez dowodów posądzać. Tak to jednak w tym pierwszym wypadku wychodzi, jakoby autor artykułu chciał kogoś »wykończyć«. Gdyby zachodził drugi wypadek, należałoby p. Skiwskiego prosić, aby przestudjował sobie prasę wiejską, aby zrozumiał na tle tego, co się tam pisze, że »WIEŚ« jako pismo przedewszystkiem społeczne zajmować się musi wszystkiemi zagadnieniami socjalnemi, które są aktualne, a więc i literaturą, choćby jej sama nawet nie tworzyła. Gdy się zrozumie, można krytykować, bo można podać dowody na to, co się pisze. W przeciwnym razie słowa rzekomej krytyki będą pustą, ale celową retoryką i przez nie będzie »prześwitywać płycizna«, już gorsza, bo płycizna krytyki.

Fr. Potoczny.

KRONIKA REDAKCYJNA

UMIESZCZAMY URYWEK Z LISTU, który otrzymał redaktor od p. E. P. ze Zbaraża.

»Panie Redaktorze!

Dzielę nadeszłą pocztę, wpada mi w ręce kilka egzemplarzy »Wsi«.

Zaciekawia mnie tytuł. Odkładam jeden dla siebie (popełniam przestępstwo, proszę wybaczyć!). Czytam co pisze Redakcja we wstępie »Czasopismo nasze skupiać będzie w sobie wszystko co dotyczy zagadnień myśli i kultury zrodzonej z ziemi«.

Artykuł »Drogowskazy« był dla mnie przebudzeniem z letargu — zobojętnienia na to wszystko, czem i jak żyje wieś polska.

Nie zapomnę powiedzenia Pana: »aby emigrowanie w kraj podniesionej inteligencji nie było ucieczką od wsi i od ziemi«.

A czy ja już nie uciekłem? żadną pociechą dla mnie nie może być świadomość, że tak jak ja, postąpiło wielu«.

Tu autor listu opowiada o tem, jak pochodząc z małorolnego gospodarstwa, przez rodziców został wykształcony, jednak koszta jego kształcenia obciążyły długami maleńkie gospodarstwo, wskutek czego, jak tonący brzytwy chwycił się ofiarowanej mu skromnej posady na poczcie w miasteczku, wyrzekając się pracy na wsi, o której roił w latach szkolnych.

Minęło kilka lat — a on wciąż trwał w tym letargu. Dopiero ów, przypadkowo otrzymany Nr. »Wsi« obudził w nim dawne pragnienie powrotu do ziemi i pracy na wsi. W końcu swego listu p. E. P. woła: »Dlaczego Pan takie artykuły umieszcza w swem piśmie, które prześladują człowieka jak wyrzut sumienia«.

JÓZEF CZECHOWICZ urodził się w Lublinie, w roku 1903. Jest poetą łączącym niejako tradycje wielkiej poezji epoki »Młodej Polski«, z awangardą formistów, dążących do nowych zdobyczy w dziedzinie techniki wiersza.

Jeśli chodzi o sprawy wiejskie, poeta współpracował we »Wsi Krasnystawskiej«, w »Teatrze Ludowym«, artykuły o strukturze artystycznej wsi, o pieśni ludowej, o bajkach i obrzędach drukował w pismach codziennych, brał również udział w wieczorach literackich, poświęconych wsi (wieczory w Warszawie, Lublinie i Chełmie).

Poniżej podajemy spis prac Józefa Czechowicza, drukowanych w osobnych książkach:

1) O »Liljach« *Adama Mickiewicza* — Lublin rok 1925 Gebethner i Wolff.

2) »Kamień« — (poezje) Lublin, 1927, nakładem Bibljoteki »Reflektora«.

3) »Dzień jak codzień« (poezje) Warszawa, 1930, nakł. F. Hoesicka.

4) »Ballada z tamtej strony« (poezje) Warszawa 1932, nakł. miesięcznika »Droga«.

5) »Z błyskawicy« (poezje) Warszawa, 1934, nakł. miesięcznika »Droga».

JAN MAKLAKIEWICZ urodził się w Ziemi Mazowieckiej, powiecie Skierniewickim w roku 1900. Choć jeden z najmłodszych — jest on zarazem jednym z najwybitniejszych kompozytorów polskich. Jest laureatem państwowej nagrody muzycznej i autorem szeregu kompozycyj, opartych na duchu i na motywach ludowych. Najwspanialsze jego utwory to: Symfonja »Święty Boże« (do słów Jana Kasprowicza), »Koncert Wiolonczelowy«, oraz cały szereg pieśni chóralnych.

MINISTER EUG. KWIATKOWSKI, przesyłając dla »Wsi« krzepiące słowa, obiecuje swój artykuł już do następnego numeru.

OKŁADKĘ NINIEJSZEGO ZESZYTU ozdobiliśmy drzeworytem Janiny Kłopockiej. Młoda ta artystka wykazuje w pracach swych rzetelne zrozumienie i opanowanie techniki graficznej.

W REDAKCJI »MŁODEJ WSI«, Warszawa, Wiejska 19, m. 2, są do nabycia poezje Marjana Kubickiego.

»Sosnowe słowa« — cena 2 zł 50 gr z przesyłką.

»Chleb« — cena 1 zł 50 gr z przesyłką.

D. C. PRACY PROF. KAZIM. FORYSIA »Wieś i Chłop w literaturze« zmuszeni byliśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

OTRZYMALIŚMY NASTĘPUJĄCE ZAWIADOMIENIE: Komunikujemy, że przy Generalnym Sekretarjacie B. B. W. R. zostało utworzone »Seminarjum Wiejskie«, którego celem jest przepracowanie historji, ideologji i programów ruchu ludowego od czasu ujawnienia się aż do chwili obecnej. Sama praca ma być przeprowadzona według następującego planu:

Wstęp:

a) Dzieje włościaństwa na przestrzeni XIX wieku,

b) Ruch ludowy w Galicji i W. Ks. Poznańskiem.

Rozwinięcie — Ruch ludowy:

1) Ruch o polskość chłopa na terenie Królestwa Polskiego w latach od 1880 r. (»Gazeta Świąteczna«, »Elementarz Promyka«, »Polak«, Towarzystwo Oświaty Narodowej).
2) Ruch ekonomiczny Królestwa od 1880 r. (emigracja do Brazylji, emigracja sezonowa, prąd do kupowania ziemi od obszarników).
3) Ruch gospodarczo-społeczny od 1899 r. (Powstanie pierwszych Kółek Rolniczych w Królestwie Polskiem, utworzenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Chechłowski).
4) Ruch polityczny. Od 1905 roku. Hasła »Zarania«, szkół w Kruszynku i Pszczelinie. Ujawnienie się pierwszych podmuchów uświadomienia klasowego.
5) Rozwój tych ruchów do wybuchu wojny światowej (»Siewba«, »Zorza«, »Zaranie«, »Wyzwolenie«, »Piast«).
6) Ruch młodzieżowy (Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, Narodowy Związek Chłopski, »Drużyna«).
7) Wojna światowa (tendencje niepodległościowe we wszystkich formach ruchu ludowego).
8) Rzeczpospolita lubelska i dzikowska na tle epoki ówczesnej. (Ich program ludowy, Daszyński, Thugutt, Okoń, Dąbal).
9) Powstanie partyj politycznych w parlamencie odroczonego państwa (»Piast«, »Wyzwolenie« i t. d., ich program ludowy). Gra polityczna. Witos. Hasło: »Władza i ziemia dla chłopów«.
10) Pierwsza reakcja przeciwko prądowi politycznemu. Program reformy ustroju rolnego Grabskiego Władysława. Plan szkół rolniczych,
11) Załamanie się ruchu politycznego w latach 1928 — 1930 (likwidacja rozdrobnionych stronnictw ludowych — powstanie Stronnictwa Ludowego — kryzys i jego skutki polityczne),
12) Zwrot ku wsi. — Posunięcia rządu — tendencje stronnictw politycznych: B. B. W. R. — Stronnictwo Ludowe. Ujawnienie się ruchu ekonomicznego — pracy organicznej,

Równolegle do ruchu ludowego starszych rozwija się ruch młodzieżowy.

1) Organizacje młodzieżowe na terenie: Galicji, W. Ks. Poznańskiego, Królestwa,
2) Powstanie »Centralnego Związku Młodzieży wiejskiej« 1918 r. Rozłam w 1921 r. (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej) patronaci. Rozłam w 1928 r. (Zw. Mł. R. P. »Wici«), »Związek Młodzieży Ludowej«.
3) Stan obecny ruchu ludowego młodych i ich program.
   a) Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej »Wici«,
   b) Związek Młodziezy Wiejskiej »Siew«,
   c) Związek Młodzieży Ludowej,
   d) Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Plan ten został przyjęty przez zebranie w dniu 12. V. 1934 r. i według niego rozpoczęta praca. Informacyj i wskazówek bibljograficzno-metodologicznych udziela p. Wrona Stanisław codziennie w godz. od 10—13, Generalny Sekretarjat B. B. W. R., ul. Matejki 3.

TREŚĆ NUMERU III »WSI«:

KOMITET REDAKCYJNY: Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej: Józef Chudy, Kazimierz Maj, Józef Stożek, wiceprezes Zarządu Z. M. L. w Warszawie Tomasz Bernaś, wiceprezes Z. M. L. Wojew. Śląskiego: G. Morcinek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny: Micha Baścik.

PRZEDSTAWICIELEM NA WARSZAWĘ jest Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT CZYNNY codzień prócz wtorku i soboty od 12-tej do 14-tej.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze L. 14, I p., Telef. Nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Cena poszczególnego numeru »WSI« wynosi 50 gr.

Prenumerata kwartal.	1·50	zagranicą (z przesył.)	2 zł.
„ półrocz.	3·—	„ „	4 „
„ roczna	5·—	„ „	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.